

Sprawozdanie z wyprawy do Nepalu zachodniego, Lachama North 6624m

Wyprawa w skład w której wchodził Marcin Rutkowski (kierownik) i Andrzej Sokołowski - obaj z KW Wrocław trwała od 25 października do 30 listopada br.

Przedsięwzięcie było wspierane finansowo przez Polski Związek Alpinizmu oraz Fundację Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki.

Niestety nie udało się osiągnąć zamierzonego celu i zdobyć północno-zachodnim filarem dziewiczego szczytu Lachama North, który położony jest w Chanla Himal w tzw. far-west Nepal czyli Zachodnim Nepalu. Pełną relację z przebiegu wyprawy zamieszczamy poniżej.

25 października spotkaliśmy się w Kathmandu, wyprawa na miejscu była już praktycznie dograna, bo Marcin przebywał w Nepalu od ok. 10 dni. Dwa dni poświęciliśmy na ostatnie zakupy i 27 października poleciliśmy do Nepalgunj. W następny dzień z Nepalgunj małym samolotem dolecieliśmy do Simikot 3030m, wioski położonej na północny zachód od Kathmandu oddalonej od stolicy kraju o 430 km. Od momentu kiedy wylądowaliśmy w Simikot nie spotkaliśmy białych ludzi do końca pobytu w tym rejonie...

(Oczywiście zjeżdżają się tu – głównie hinduscy – turyści aby przejść do Tybetu i zobaczyć świętą górę Kailash. Sezon turystyczny trwa tu bardzo krótko, a trek nie jest bardzo popularny jak te w rejonie Khumbu czy Annapurny.)

29 października nasza karawana opuszcza Simikot, pięć mułów, dwóch tragarzy i my. W ten dzień docieramy do małej wioski Dojam, na trasie nie ma hoteli ani rozwiniętych lodży dla turystów, więc śpimy w domu rodzinnym jednego z naszych tragarzy. Nieoczekiwanie spędziliśmy tu dwa dni, bo okazało się, że w trakcie pierwszej nocy naszym tragarzom uciekły muły z prowizorycznej zagrody i nie mogliśmy iść dalej – cały dzień jeden z tragarzy szukał swojego żywego majątku... w końcu znalazł część ze swoich mułów a przy tym jakiegoś jednego nowego muła, którego automatycznie zapożyczył. Zatem po dwóch dniach pobytu w Dojam wyszliśmy dalej ale już z czterema mułami. Szliśmy na północ gdzie ciągnęła się nasza Dolina wzdłuż rzeki Dojam.



Trekking wzdłuż rzeki Dojam Khola, wysokość ok. 3700m



Do miejsca w którym założyliśmy swoją bazę dotarliśmy po 3,5 dniach. Licząc z Simikot przeszliśmy 58 kilometrów (koordynaty GPS bazy N30°08'44''0 E 82°06'11''0)

3 listopada po pierwszej nocy spędzonej w bazie (wysokość bazy 4440m) poszliśmy na rekonesans na lodowiec, po kilku godzinach rozpracowaliśmy optymalną drogę podejścia przez lodowiec, a właściwie boki lodowca po osadach okresowej rzeki do zamrożniętego jeziora jako naszej bazy ABC. Nocleg w bazie.

4 listopada spadło kilka centymetrów śniegu, wykorzystaliśmy drugą słoneczną część dnia na mycie się i dopieszczanie bazy. Nocleg w bazie.

5 listopada wstaliśmy wcześniej i poszliśmy boczną krawędzią lodowca do jeziora na 5000m, tam zostawiliśmy depozyt w postaci części sprzętu wspinaczkowego, zrobiliśmy dokumentację zdjęciową i zeszliśmy do bazy na odpoczynek. Nocleg w bazie.



Z lewej śnieżny i obły - Lachama North, z prawej ostry skalny Lachama Chuli 6724m
- oba jeszcze nie zdobyte.

6 listopada spędzamy w bazie, w nocy w namiocie bazowym temperatura średnio wynosi -9 °. Ten dzień przeznaczamy na segregację żywności i przygotowanie najbardziej kalorycznych racji na akcję aklimatyzacyjną i ścianową. Nocleg w bazie.

7 listopada wynosimy kolejną część rzeczy i sprzętu do miejsca naszej bazy wysuniętej obok zamrożonego jeziora na 5000m. Noc spędzamy powyżej jeziora na wysokości 5100m. Stąd mamy świetny widok na nasz cel:



8 listopada przekroczyliśmy lodowiec i podeszliśmy pod ścianę na wysokość ok. 5300m, zostawiliśmy część sprzętu wspinaczkowego i wróciliśmy spod ściany do bazy na odpoczynek. Noc w bazie.

9 listopada – odpoczynek, bo dzień wcześniej na podejściu pod ścianę ostro torowaliśmy, czasem po pas w śniegu ☺ Na szczęście wracając inną drogą spod ściany znaleźliśmy łatwiejsze przejście z którego później korzystaliśmy podchodząc już na wspinanie.

10 listopada spakowaliśmy plecaki na dwa dni i wyszliśmy na główną aklimatyzację w stronę (prawdopodobnie) dziewiczego szczytu o wysokości ok. 6233m. Tego dnia doszliśmy na wysokość 5500m na obły grzbiet gdzie założyliśmy biwak:



Biwak na 5500m

11 listopada weszliśmy w płytki żleb i potem obłą kruchą granią o trudnościach 0+ doszliśmy siodła między graniami, a potem do kolejnej ostrzejszej grani skalnej trochę stronszej ale znacznie bardziej kruchej. Doszliśmy do wysokości ok. 5850m i ze względu na już bardzo dużą kruszyznę przerwaliśmy wspinaczkę, znaleźliśmy w miarę wygodne miejsce na biwak na wysokości ok. 5750m i spędziliśmy tam noc.



Próba wejścia na nieznany szczyt o wysokości 6233m



Drugi biwak, wysokość 5750m

Po zimnym, drugim biwaku 12 listopada nie spiesząc się (bo chcieliśmy jak najdłużej zostać na tej wysokości) zeszliśmy do naszego ABC przy jeziorze, przygotowaliśmy tam sprzęt wspinaczkowy, ukryliśmy go pod kamieniem i zeszliśmy do bazy na nocleg i odpoczynek.

W dniach od 13 do 16 listopada kiedy mieliśmy odpoczynek akurat pogoda nie rozpieszczała - sypał przelotny śnieg połączony z silnym wiatrem.

17 listopada – wreszcie nastała piękna pogoda. Startujemy z bazy i idziemy do naszej bazy wysuniętej koło jeziora. Zabraliśmy ze sobą jedzenie na 4 dni wspinania.

18 listopada podchodzimy pod ścianę i robimy 5-6 wyciągów skalnych, nie trudne wspinanie (do trudności IV+) ale miejscami ryzykowne ze względu na kruchą skałę.



Pierwszy dzień wspinaczki.

Zabiwakowaliśmy powyżej bastionu skalnego (wysokość ok. 5500m), tuż pod śnieżno-skalnymi partiami ściany w bezpiecznym miejscu pod wielkim kamieniem. W nocy Marcin słyszał huk w ścianie. Okazało się, że „mały”, bo około 50-80 metrowy serak, który z daleka wyglądał na bardzo spokojny i bezpieczny - jest aktywny i mała jego część spadła w dół do podstawy ściany obok naszej linii, którą mieliśmy się wspinać.

19 listopada zaczęliśmy drugi dzień wspinaczki, nic nas nie pocieszało na początku; Marcin czasem po pas kopał się w śniegu i nawet na pierwszym polu śnieżnym pod jego ciężarem tąpnęła słaba warstwa w pokrywie, która na szczęście nie spowodowała lawiny typu deska śnieżna. Po kilkuset metrach zmieniliśmy się na prowadzeniu i wreszcie napotkaliśmy przyjemny twardy śnieg, wyszliśmy na konia śnieżnego i na jego końcu wkopaliśmy się w stok tworząc dwuosobową platformę na biwak.



Kopanie się w głębokim śniegu, drugi dzień wspinaczki.



Im wyżej tym lepiej, mniej kopnego śniegu, więcej twardego.



Drugi dzień wspinaczki i super warunki.

W nocy usłyszeliśmy przerażający huk - obryw, migiem i odruchowo zbliżyliśmy się pod część dostokową naszej małej platformy – ten sam (niby) bezpieczny serak zrzucił z siebie wreszcie część czołowej ściany, lodowe kawałki przeleciały obok naszych śpiworów. Po tym wydarzeniu nie dało się zasnąć spokojnie aż do samego rana. Nad ranem zaczęło trochę wiać, a przez całą noc nie mogliśmy rozgrzać stóp. Zrobiło się bardzo zimno. 20 listopada zaczęliśmy trzeci dzień wspinaczki, łatwy mikst i pola lodowo-śnieżne. Czuliśmy już mrowienie w palcach oraz nasilający się wiatr. Doszliśmy do linii seraków (m.in. do tego co się sypał) na wysokość ok. 6000mnpm i podjęliśmy decyzję o wycofaniu się z powodu braku czucia w palcach. Zaczęliśmy wycofywać się linią wspinaczki czasem zjazdami czasem schodziliśmy rozwiązani. W dolnych partiach widzieliśmy co zrobił obryw – serak przeleciał dokładnie przez odcinek, którym się dzień wcześniej wspinaliśmy. Można powiedzieć, że mieliśmy dużo szczęścia...



Drugi biwak w ścianie i zamiast spadających gwiazd był spadający serak.



Pola lodowo-śnieżne powyżej drugiego biwaku.

22 listopada, jeden dzień po naszym powrocie ze ściany przyszedł nasz tragarz. Oczywiście mieli być w bazie 23 listopada czyli jeden dzień później niż przyszedł. Spakowaliśmy się szybko i ruszyliśmy wspólnie w dół doliny, tym samym kończąc akcję górską.

Uważamy, że przyjechaliśmy o dwa tygodnie za późno. Wcześniej byłoby zdecydowanie cieplej, a to ułatwiło by nam zadanie. Poniżej zamieszczamy zdjęcie z wyrysowaną linią naszej próby. Zamieszczamy także zbiór naszych rzeczy, wyżywienia, sprzętu wspinaczkowego oraz tabelkę z przebiegiem aklimatyzacji. Uważamy, że warto wrócić tu jeszcze, może większym zespołem. Prawdopodobnie zaplanujemy kolejną wyprawę w ciągu najbliższych trzech lat.



Nasza próba na północno-zachodniej ścianie Lachama North z miejscami biwakowymi.



Przebieg dni i wysokości w ciągu naszej wyprawy:



Sprzęt bazowy:

Namiot Salewa Denali III

Palniki: MSR Reactor + MSR na benzynę + zwykły palnik KOVEA titanium 56gr. (rezerwa)

20 kartuszy gazu Primus

Maty Thermarest dmuchane

Namiot Hi Mountain VIPER

Śpiwory ok.800 gr puchu

Jedzenie:

w Nepalu kupiliśmy:

Duży słoik lokalnego miodu.

Oliwa z oliwek ok. 2litrów.

Papryki chili + czosnek

Herbata nepalska + okropna kawa nepalska

Kilka kilogramów orzechów i suszonych owoców

35 jabłek ;-)

Z Polski przywiezione:

Mleka kozie w proszku Capri Care – dodawane co dziennie do śniadania

Liofilizowane owoce – dodawane co dziennie do śniadania (Lyofood)

Liofilizowane napoje owocowe (Lyofood)

Liofilizowane śniadania podwójne porcje (Lyofood)

Liofilizowane zupy (Lyofood)

Liofilizowane drugie dania/obiady duże porcje (Lyofood)

Kilka kilogramów orzechów i suszonych owoców

Żele energetyczne na bazie ryżu

Batony domowej produkcji zrobione z owoców i orzechów

Litorsal , sole mineralne w tabletkach

Sprzęt wspinaczkowy:

buty LaSportiva G2

liny 2x60 7,6mm (połówkowo-bliźniacza)

ekspresy górskie na karabinkach Camp Nano 22

haki tytanowe rosyjskiej produkcji

komplet kości, 7 friendów różnych marek

śruby Petzl aluminiowe + stalowe 9 sztuk

repsznur do abalokowa, dwie pary czekanów, raki, sprzęt osobisty. Plecaki pojemność 40 litrów.

Bardzo dziękujemy za wsparcie finansowe Polskiemu Związkowi Alpinizmu, Fundacji Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki, firmie FIXE (sudetica verticalia) za liny, które na podarowała, za bardzo dobrej jakości jedzenie liofilizowane firmy Lyofood, oraz sklepowi SKALNIK z Wrocławia:



Polski
Związek
Alpinizmu

